

Demokracja i jej transcendencja

Paweł Kaczorowski

Na początku przyjmijmy trzy założenia, a mianowicie: 1. demokracja liberalna to zespół wielu powiązanych ze sobą elementów takich, jak: suwerenność ludu, okresowe wybory i prawo wyborcze, zasada większości, władza reprezentująca, jej podział, prawa jednostki, partie polityczne, opinia publiczna, formy samorządu, konstytucja; 2. demokracja liberalna wprowadzana była do ustrojów państw zachodnioeuropejskich stopniowo, zaś do państw środkowo i wschodnioeuropejskich raptownie, przy czym punkt kulminacyjny w dziejach demokracji w Europie przypadł na czas po I wojnie światowej, który Karl Mannheim nazwał okresem fundamentalnej demokratyzacji; 3. demokracja liberalna nie jest oczywiście jedyną możliwą formą władzy demokratycznej, ale dziś, w początkach XXI wieku, uchodzi za demokrację *par excellence* i synonim ustroju politycznego w ogóle.

Gdy w odniesieniu do tak rozumianej demokracji liberalnej pytamy o jej warunki, to w zakres rozważań może wchodzić wiele rozmaitych spraw, np.: 1. warunki społeczno- kulturowe, które muszą istnieć, by mogła być ona ustrojem politycznym sprawnym, skutecznym i trwałym; 2. warunki historyczne, czyli pojawienie się państwa, w ramach której to odmiany porządku politycznego, charakterystycznej dla kontynentalnej Europy, demokracja (jeszcze nadal) funkcjonuje; 3. warunki cywilizacyjne, które stabilizują demokrację ukazując ją jako efekt przeniesienia właściwego naszym czasom sposobu życia ludzkiego w obszar spraw politycznych.

Są to tematy, które już wielokrotnie były dość wyczerpująco omawiane. W związku z tym chciałbym zwrócić uwagę na trzy nieco inne zagadnienia, które wiążą się z poprzednimi, ale obejmują też inne kwestie. Ogólnie należą one do problematyki legitymizacji władzy demokratycznej. Jest to sprawa istotna, której ważność bywa jednak niedoceniana. Wydaje się, że władza demokratyczna, w

przeciwieństwie do wszelkiej innej, jest legitymizowana sama przez się, bo to przecież „nasza” władza. Legitymizacja jest tu nieadekwatna, skoro z góry niejako zakładać ona musi obcość władzy, która właśnie z tego względu, a także dlatego, że ma monopol na stosowanie przymusu, legitymizacji wymaga. Nie wchodząc w szczegóły tego rozumowania pragnę wskazać tylko na jeden zasadniczy w tym kontekście fakt: wieloczynnikowy proces demokratycznego sprawowania władzy jest wysoce nieprzejrzysty i skomplikowany, uczestnictwo w nim stawia jednostce wymagania, obarcza obowiązkami, odpowiedzialnością, zmusza do podejmowania działań, z którymi na co dzień nie ma do ona czynienia. W związku z tym na pytanie: dlaczego i po co mam brać udział w demokratycznym sprawowaniu władzy, podejmować wysiłki, a niekiedy nawet i ryzyko, jednostka musi znaleźć odpowiedź, nawet jeśli dokonuje się to na poziomie świadomości latentnej, intuicyjnej, a nie zwerbalizowanej, racjonalnej.

1. Powiada się, że w czasach nowożytnych uznanie władzy politycznej wynikało albo ze strachu przed nią, albo z akceptacji jej zasad i celów. Uznanie władzy, w pierwszym przypadku, brało się z uznania prostego faktu, że jest ona władzą właśnie, wprost i przede wszystkim, a więc czymś, co istnieje poza i ponad nami, co nami bezapelacyjnie włada.

Jednocześnie wyraźna była i inna tendencja, by uznanie władzy dokonywało się na podstawie zgodności, zgodności naszych poglądów, celów i zasad działania z zasadami i celami władzy, by wynikało z tego, że władzę i poddane jej osoby łączy pewna tożsamość, że to, co uznajemy za „rządzące”, jest tym samym. Obcość i jedność to w koncepcjach legitymizacji współwystępujące momenty fenomenu władzy, ale gdy w czasach nowożytnych traktowane są one rozłącznie, to demokracja stanowi, jak sądzę, ich koniunkcję. Uznanie dla demokracji płynie zarówno ze strachu przed władzą, ale inną, niedemokratyczną, jak i z woli współstanowienia władzy, sprawowania jej. A więc znów występuje strach przed przemocą, przeciwstawną człowiekowi, zniewalającą siłą, ale teraz jest ona oznaką władzy nieprawowitej, uzurpatorskiej, totalitarnej, takiej, przed którą demokracja ma chronić; z drugiej strony znów występuje także, bardzo wyraźnie, wola utożsamienia się z władzą, ale nie na mocy jedności zasad, celów, ale po to, by

znaleźć się po prostu po jej stronie i w ten sposób znieść wszelkie przeszkody, bariery, ograniczenia dla swobodnego działania, z jakimi zwykle jej istnienie się wiąże.

2. Demokracja jest bardzo młoda, istnieje od niedawna, w Europie nawet niecałe dwa stulecia. Wprawdzie słyszy się często o tym jakoby Grecy już w starożytności mieli ją praktykować, ale po pierwsze była to inna demokracja, demokracja w polis, a po drugie, na wiele stuleci zapomniano o niej, a jeśli przywoływano, to bynajmniej nie jako przykład pozytywny, lecz raczej wyjątkowy, szczególny i przez to ryzykowny, niebezpieczny. Młody wiek demokracji można jednak postrzegać i oceniać inaczej, nie jako dowód, że jest ona polityczną nowością, ekstrawagancją na tle całych minionych dziejów, które jej nie znały, ale że stanowi ich zwieńczenie, że jest tym, do czego ostatecznie doprowadziły. Wszystko już było: despotie, imperia, feudalizm, monarchie, arystokracje, republiki burżuazyjne, reżymy autokratyczne..., i wreszcie jest demokracja, przychodzi na koniec, jako ostateczna, zwycięska. Jednak wszystkie ustroje dotychczasowe, nawet jeśli trwały długo, zakorzenione, zrośnięte z życiem zbiorowości, w jakiej powstały, były indywidualnościami, były oryginalne jako swoiste, odrębny przejaw namiętności politycznych, kultury, ducha...; w tym sensie miały zawsze alternatywę, bo uważały same siebie za odrębne i różne od pozostałych, wyjątkowe. Demokracja też jest swoista, ale w inny sposób, właściwie nie istnieje jako ustrój sam w sobie określony, charakterystyczny, nie jest sama dla siebie indywidualnością. Jej swoistość polega na wyrzeczeniu się szczególnego charakteru, na tym, że sama dla siebie jest porządkiem życia zwykłym i prostym, oczywistym dla każdego *common man*. Ona i jej dzisiejsza powszechność jest dla niej samej wynikiem dziejowego doświadczenia ludzkości, którą uosabiają społeczeństwa cywilizacji atlantyckiej: po dokonaniu rozmaitych eksperymentów ustrojowych, politycznych, ostatecznie jasnym stało się, że podstawowe znaczenie w życiu zbiorowości ma to, by każda jednostka mogła żyć wedle własnych preferencji, wedle własnego wyobrażenia o życiu szczęśliwym, a sfera spraw wspólnych, wspólnie obowiązujących, sfera polityczna sensu stricto, stanowiła zaledwie margines życia zbiorowego, określony także w toku rywalizacji

stanowisk, opcji i poglądów. Oznacza to depolityzację polityki i uznanie w budowie porządku społecznego priorytetu tego, co dla każdej jednostki w sposób naturalny najważniejsze, najbliższe, bo związane z jej potrzebami, wyborami, interesami. Demokracja liberalna oznacza więc, że życie zbiorowe, polityczne nareszcie zyskało normalną, czyli prawidłową postać, bo uznaje priorytet autonomii jednostki, priorytet jej własnych prywatnych spraw, nie wyrasta ponad nie, jest na jej miarę. W tym właśnie sensie demokracja jest dla jednostki skupionej w oczywisty sposób na swej prywatności, ustrojem bez alternatywy, jedynym, naturalnym.

3. Uznanie dla demokracji wynika także z przekonania, że jest uniwersalna i niekontrowersyjna. Demokracja jest uniwersalna, ponieważ nie ogranicza, nie wprowadza restrykcji, jest jedyna, ponieważ współobejmuje najrozmaitsze stanowiska polityczne, światopoglądowe. Opowiedzenie się za demokracją nie jest więc dokonaniem wyboru; opowiedzenie się za demokracją pozwala być i pozostać neutralnym, pozwala niejako schować się wśród innych, rozmaitych poglądów, które ona dopuszcza, uprawomocnia. Nie jest wyborem, a więc nie pociąga też za sobą żadnego ryzyka i żadnej odpowiedzialności, polega tylko na tym, by pozwolić być temu, co i tak jest, co jest i ma przecież prawo być. Skoro jednak demokracja nie jest wyborem, to czy opowiedzenie się za nią jest jeszcze przejawem wolności? Czy – paradoksalnie – sytuacja, w której demokracja jawi się jako jedyna, uniwersalna, oczywista, nie jest sytuacją, w której można czuć się nieswojo, bo bez innego wyjścia?

Pojawiające się w jej ramach stanowiska demokracja rozpatruje z jednego w zasadzie tylko punktu widzenia: jakie będą skutki ich praktykowania dla innych członków społeczności, czy nie zostanie naruszona czyjaś wolność, czyjeś prawa. Kryterium stanowi więc to, jakie stosunki społeczne praktykowany pogląd generuje, a nie co i na jakiej podstawie głosi. Można by przy tym zapytać, kto i na jakiej podstawie ocenia tę ewentualną szkodę dla innych, kto jest do tego upoważniony, co pojęcie szkody w ogóle oznacza i jak jest konstruowane? Demokracja, z jednej strony, dopuszcza najrozmaitsze poglądy, prawie żadnego nie wyklucza, ale zarazem radykalnie ogranicza postać świata, do którego mają się

one odnosić, gdyż miarodajnym czyni tylko ich odniesienie do świata życia społecznego, życia nowoczesnego, postindustrialnego, postmodernistycznego społeczeństwa. Tylko ten świat liczy się naprawdę, bo tylko on stanowi miarę. Ale kto go zna, czy pogrążeni w swej prywatności ludzie? Świat zewnętrzny, o którym mówią poglądy, teorie, filozofie jest zaledwie uwzględniony, jako ich intencjonalny przedmiot, jako świat w obszarze indywidualnej, prywatnej wyobraźni. Bóg, natura, los, przeznaczenie istnieją więc co najwyżej w osobnych, zindywidualizowanych wizjach, ale nie we wspólnej rzeczywistości.

Uniwersalność demokracji jawi się jeszcze inaczej, wtedy gdy oprócz jej permanentnej prowizoryczności polegającej na braku zakorzenienia w bycie, w ziemi, potrafimy jednak dostrzec także samoistność jej porządku. W demokracjach utrwalonych, wypróbowanych ma on swoją wewnętrzną logikę, jest zamknięty, poniekąd samosterowny; nie bez powodu stosuje się do niego pojęcie systemu politycznego, produkuje on dane i sam je przetwarza, rozrasta się więc i jest sam dla siebie punktem odniesienia. Ale przez to właśnie *demos*, który go tworzy i który zarazem zyskuje dzięki niemu niespodziewanie swoją nową formę istnienia ukazywaną wręcz czasami jako jego prawdę, jawi się jako uniwersalny, bo staje się podmiotem „kosmicznym”, na globie ziemskim jedynym, niewyczerpanie kreatywnym, miarodajnym, synonimem ludzkości będącej, co widać w tempie i skali jej rozwoju, potęgą nie napotyającą niczego z zewnątrz, żadnej siły obiektywnej, przeciwstawnej. Gdzie są granice tej potęgi, to tylko ona sama określa.

Wspomniałem na początku o analizach uwarunkowań demokracji. Demokracja jest jedyną chyba formą władzy, którą tak dogłębnie daje się badać, badać czynniki, które na nią wpływają, opisywać jej przebieg, determinanty funkcjonowania. Jest tak dlatego, że w przeciwieństwie do podmiotów władzy monarchicznej, arystokratycznej, autorytarnej, instancji władzy suwerennej, podmiot demokracji nie jest w zasadzie ani sztuczny, ani nadnaturalny, ani istniejący poza i ponad realiami życia, wedle własnych praw, własnego stanu. Przeciwnie, jest całkowicie „odczarowany”, konkretnie obecny w świecie jako empiryczna zbiorowość ludzi, podlegających wszelkim oddziaływaniom własnej

natury, oddziaływaniom wzajemnym i zewnętrznego świata. Zamiast *king of two bodies* mamy ideał zupełnie wcielony, realny, ideał, który sięgnął bruku. Możemy więc w rozmaity sposób diagnozować demokrację w działaniu. Ale czy wiedza, którą w ten sposób zdobywamy, aż w nadmiarze, przyczynia się do tego, że wzrasta nasze przekonanie, zaufanie do demokracji, czy wręcz przeciwnie? Czy nie stawia nas ona w położeniu heglowskiego kamerdynera? Trudno na to odpowiedzieć. Warto jednak zwrócić uwagę, że nawet ciężkie zarzuty, wytknięte istotne nieomogi, uzasadniona krytyka nie obciążają demokracji czasów „anonimowej odpowiedzialności” (Jaspers). Nie obciążają jej w tym sensie, że demokratyczna opinia publiczna nie czuje się nigdy w istotny sposób winna, nie czuje wstydu. I to także nas do niej zbliża, bo każdy z nas może się za tą jej fasadą ukryć, ukryć gdy występuje ona z pozycji instancji kreującej *de facto* normy – *norma normans*. MY – zbiorowy podmiot demokracji, chcemy o sobie dobrze myśleć, widzieć siebie zawsze w dobrym świetle, to także naturalne, zrozumiałe, i demokracja nam to zapewnia. Nie czujemy się winni, nie znajdujemy w sobie możliwości grzechu; ale może jest tak również i dlatego, iż obawiamy się, dziś zwłaszcza, że jeśli nie my sami, to nikt i nic nam poczucia niewinności, bezgrzeszności „stanu natury” nie zapewni. Być może demokracja liberalna nie ma złego sumienia z zasady, ponieważ gdyby je miała, to pograżyłaby samą siebie – nie miałby kto jej win odpuścić.